

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

— Numer pojedynczy 20 ct. w. a. —

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorem **Gonca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23. oraz *bezpłatne* premia. Prenumerata na **Gonca i Iskry** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i premiami wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 zlr., półrocznie 4 zlr., rocznie 8 zlr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „**Gonca i Iskry**“ kosztuje 10 ct. w. a.; tak samo *dodatki*. W Poznaniu: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylii, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gonca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. W dniu wychodzenia pism, gdy przypada niedziela, lub święto — numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od Ekspedycji.

Dla uniknięcia nieporozumień, niniejszem objaśniamy, że gdy w dniu wychodzenia pism naszych przypada niedziela, lub święto, numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie. Wzmianka o tem pomieszczona została, jako stałe wyjaśnienie pod głównym tytułem każdego numeru.

Od Administracji.

Dla zalegających w prenumeracie. Prosimy stanowczo i usilnie o odesłanie pocztą zalegających należności, o które w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartymi kartami korespondencyjnymi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie z odesłaniem zaległej prenumeraty wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcji polskich pism zasługuje na szczere obywatelskie poparcie.

Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce.

Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej odesłali należności pocztą.

Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należność odesłana nie zostanie, upominać się o nią będziemy publicznie, z imienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.

Wojsko amerykańskie.

Od czasu wielkiej wojny domowej, a więc od lat kilkudziesięciu, Europa nie zajmowała się kwestją wojskową w wielkiej rzeczypospolitej amerykańskiej. Dziś, gdy już wybuchła wojna z Hiszpanią, powszechne zainteresowanie zaczyna budzić siła zbrojna Ameryki, zorganizowana w sposób odrębny i sobie tylko właściwy. Stany Zjednoczone mają do rozporządzenia dwie armie: regularną, czyli wojska państwową, czyli wojska państwowe, w sile 150.000 ludzi. Wojska te, w ciągu kilku godzin mogą być postawione na stopie wojennej i wyprowadzone w pole. Ale ilu wojowników, czyli tak zwanych „Volunteers“, w razie potrzeby może postawić państwo na stopie wojennej, tego ściśle określić

niepodobna, bo w niektórych wypadkach, nawet kobiety uzbrojone stają w szeregach.

Armia regularna składa się z piechoty, kawalerji i artylerji i stanowi jedyne wojsko liniowe Stanów Zjednoczonych. Używaną jest po większej części do obrony licznych fortów na zachodzie przeciwko Indianom. Piechota posiada wyborne karabiny repeterowe systemu amerykańskiego, kawalerja ma doskonale trenowane konie, względnie najgorzej przedstawia się artylerja.

Umundurowanie składa się z ciemno-niebieskiego kepi, ciemno-niebieskiego munduru i jasno-niebieskich spodni. Krój ubrania wygodny, praktyczniejszy od pruskiego. Armia związkowa składa się z mieszkańców wszystkich stanów. Kto chce dla kariery zostać żołnierzem, powinien tylko, jeżeli ma dwadzieścia lat skończonych, zameldować się w jednym z publicznych biur werbowników, istniejących po większych miastach. Tam po oględzinach lekarskich, jeżeli się okaże zdrow i nie waży więcej, niż 150 funtów, przyjmują go natychmiast. Ochotnik powinien umieć po angielsku i musi podpisać zobowiązanie ścisłego przestrzegania dyscypliny wojskowej i a lat pięć. W pierwszym roku otrzymuje z początku żołd w sumie 13 dolarów miesięcznie (dolar około 2 zł. 50 ct.), w piątym roku służby dochodzi do 15 dolarów miesięcznie. W czasie służby dostaje mundur, broń i utrzymanie. Za oszczędzanie ubrania i wykwapowania otrzymują premia, które po ukończeniu służby wraz z innymi oszczędnościami i procentami wypłaca im „paymaster“.

Służba w koszarach, lub „barraks“ nie jest ciężka. Ćwiczenia w piechocie trwają np. tylko godzinę dziennie. Pozostający na urlopie, lub nie będący na służbie żołnierze, nie mogą nosić broni. Subordynacja bywa przestrzegana tylko na służbie, po za nią wszakże mało kto na nią zważa. Dezerterów, o ile złapią, co zresztą na dziesięć razy trafia się raz, karzą surowo.

Owa „armja związkowa“ niewiele zaważy w wojnie z Hiszpanją, bo chociaż posiada dzielnych, wykształconych w szkole West-Point oficerów, lecz liczebnie jest za małą. W rachubę może być brana dopiero druga armja, — gwardja narodowa, która może odbyć dłuższą kampanię, lecz tylko w pewnych warunkach. Gwardja narodowa, oprócz milicji, we właściwym znaczeniu składa się jeszcze z „Volunteers“, t. j. ochotników. Do milicji Stanów Zjednoczonych należą wszyscy zdolni do noszenia broni mężczyźni, w wieku od lat 18 do 45, zaś ochotnicy służą tylko w czasie wojny i we właściwych stanach. W czasie pokoju, gwardja narodowa jest rodzajem straży bezpieczeństwa, czuwającej nad prawami obywateli. W razie wybuchu wojny, tworzy ona szkielet organizującej się armji, złożonej z milicji i ochotników pod naczelnem dowództwem prezydenta. Jej wykwi-

powanie składa się z szarego „sombbrero“, obszernej ciemno-niebieskiej bluzy, lub kurtki, jasno-niebieskich spodni, kamaszy z płótna żaglowego, tornistra z „ponchem“, płaszczem, kołdrą wełnianą, karabina z bagnetem, ładownicą i z naczyń kuchennych. Od tego typu umundurowania zdarzają się wszakże rozmaite odstępstwa. Niebieski kaszkiet z daszkiem, a latem wielki hełm i białe spodnie dopełniają umundurowania. Żołnierz wojska regularnego bywa wogóle przez ludność traktowany dość pogardliwie, natomiast służba w gwardji narodowej uważaną jest za zaszczyt. Gwardja narodowa reprezentuje kwiat demokratycznej młodzieży amerykańskiej. Przyzwolenie kolegów rozstrzyga o przyjęciu do gwardji. Często kandydat podlega głosowaniu, jeżeli jednak pomyłono się co do danej osobistości, wykluczają ją bez ceremonii. Oficerów wybierają sobie oddziały pojedyncze, lecz wogóle nie jest w zwyczaju ubiegać się o wyższe stanowiska. Obecny naczelny dowódzca gwardji narodowej, był niegdyś prostym szeregowcem w Massachusetts.

Każdy gwardzista narodowy musi w wojsku służyć przynajmniej lat trzy, jeżeli jednak ma ochotę, może pozostawać w służbie lat dziesięć i dłużej. Wolny czas może poświęcać zajęciom prywatnym, musi jednak niezwłocznie stawić się na miejsce przeznaczenia wezwany sygnałem, lub rozkazem przewodniczącego. Posłuszeństwo jest tu ścisłe, a każde uchybienie pociąga za sobą karę pieniężną, lub więzienie. W czasie zimy, każda kompania odbywa ćwiczenia cztery razy tygodniowo, oprócz tego są ćwiczenia batalionowe i pułkowe, nauka strzelania, oraz wykłady strategii i taktyki. Większą część czasu zabierają ćwiczenia atletyczne, koncerty i bale, których urządzeniem zajmują się oficerowie. Latem nie ma ćwiczeń pod dachem, lecz służba w obozie trwa od czerwca do września. O godzinie piątej strzał armatni budzi śpiących, a wieczorem po zachodzie słońca pobudka wzywa do spoczynku. W ciągu dnia, przez sześć godzin ćwiczą się, strzelają, maszerują i.. flirtują, gdyż płeć piękna, o ile pogardza armją regularną, o tyle uwielbia smukłych, dzielnych gwardzistów narodowych i jest nawzajem przez nich wielbioną, co przy piękności amerykańek, nie przychodzi im wcale z trudnością. Poza służbą niema żadnej karności, oficerowie razem z szeregowcami bawią się, jedzą i piją. Jeżeli wziąć pod uwagę, iż większość gwardzistów mieszka na kwartarach prywatnych, oddalonych od punktów starych, to trzeba podziwiać szybkość, z jaką stają w gotowości do wymarszu. W czasie wielkich zamieszek brooklińskich w 1895 r., o północy wydano rozkaz zmobilizowania pierwszej brygady i o godzinie 4-tej pięć tysięcy ludzi w pełnym rynsztunku było gotowych do wymarszu. W Pensylwanii, w ciągu jednej nocy, całą gwar-

dję stanu uruchomiono przeciwko robotnikom, zbuntowanym w wielkich zakładach fabrycznych Cornege.

W czasie wojennym, gwardja podlega nader ostrej dyscyplinie. Najmniejsze wykroczenie przeciwko subordynacji jest surowo karane, za większe grozi często kula na miejscu.

Taktyka gwardji narodowej w bitwie zapożyczoną jest od indjan. Podsuwają się do nieprzyjaciela pod rozmaitego rodzaju osłonami, najczęściej pełzając i na dany sygnał wybiegają z ukrycia i z ogłuszającym wrzaskiem rzucają się do ataku.

Pierwszym krokiem Stanów Zjednoczonych po wybuchu wojny z Hiszpanią było mobilizowanie gwardji narodowej, potem nastąpiła mobilizacja milicji, a w końcu ochotników.

NAŁĘCZ, Romans z dziejów polskich

Przez AUTORA „POJATY”.

(BERNATOWICZA.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 14).

ROZDZIAŁ XVII.

Gdzie tylko zwrócę oko, widzę kraj wesoły!
Tu wszystkie w jeden powab zbiegły się żywioły,
Tu stałszy piękne niebo rozjaśnia pogoda,
Tu jest lżejsze powietrze, przezroczyjsza woda,
Wyższość góry przedmiotem wyższości przyczynia,
Las panuje nad górą, nad lasem świątynia!

Fr. Wężyk.

Mila od Krakowa, w okolicy rozkosznych Bielan, na pochyłości wzgórza panującego przeslicznej dolinie, leży wieś Naręczyn^{*)}, sławna żyznością ziemi, równie jak zachwycającym położeniem. Zdrój tam czystszy niżeli gdziekolwiek, kwiecistsze łąki, drzew żywsza zieloność, skały, grotty, a w około Krakowa miłe widoki Tyńca, Wisły i dalekich Karpat, tę myśl na jej ujście podają, że jeżeli bogowie ojców naszych pogańskich niebyli mniej wytworni w smaku, jak bogowie rzymian i greków, zapewne w tem miejscu lubie sobie mieszkanie mieć musiała jaka Wenus, albo Juno sarmacka. Lecz w wieku Kazimierza, inna była dola Naręczyna, chociaż niemniej szczęśliwa. Porządne chaty wieśniacze, uprawne ogrody, niwy pięknym okryte zasiewem, tuczne bydełko, a co najmilsza, lud swobodny dobroczynnem pana staraniem, wyłączać ją zdawały się z powszechnej kraju niedoli! To sioło błogosławione, z należącym do niego folwarkiem, było dziedzictwem Wierzyńka, do którego swych przyjaciół odesłał.

Przybywszy tam z swą drużyną Kosidło, którego odtąd zwać będziemy właściwem jego nazwiskiem Nałęczem, przyjęty przez ekonomę z uszanowaniem, znalazł wygodny pokój, usługę, posiłek, słowem najskwapliwszą w każdym względzie staranność. Dom drewniany, pod strzechą, nie miał w sobie nic okazałego; lecz go zalecała wytworna czystość i opatrzenie w to wszystko, co sielskie mieszkanie przyjemnem czyni. Dwa ganki obszerne, przecinające rząd kilkunastu okien od czoła, ocienione staremi lipami; rozległy dziedziniec z sadzawką w pośrodku, obwarowany do koła ziemnym wałem, porośłym różnych drzew gęstwiną; za nim, z jednej strony między drzewami na urwiskach skał, porozrzucane w różnym kierunku chaty wieśniacze, z drugiej szerokie błonia, otwierające widok Krakowa i jego okolic, składały Naręczyna obejście. Przydawała mu poważnej ozdoby sześcioboczna o trzech piętrach wieża gotycka, która będąc pozostałością dawnego zamku, z końcem domu złączona, służyć mu mogła w razie napadu za obronną strażnicę.

Około południa ukazał się pan domu, Wierzynek, witając gości w swej wiejskiej komnacie sercem pełnem najżyczliwszej chęci. Jużto nie był fukliwy starzec, było gospodarz, przyjęty najżywszą radością z przybycia przyjaciół. Podobał mu się z pierwszego wejrzenia udatny Bronisław, ścisnął go serdecznie, dobrą cieszył go na-

dzieją, lecz niechciał mu zaraz powierzyć szczęśliwie przedsięwziętych starań u króla. Niemniej łaskawe odebrał przywitanie mały chłopczyna, którego Nałęcz przedstawiał jako nieszczęśliwą sierotę, powierzoną jego opiece; dobre dziecię, jak gdyby wiedziało komu się powinno zasługiwać, wyciągało z ufnością rączki do Wierzyńka. A gdy szafarz obwieścił obiadową godzinę, wprowadził Wierzynek przyjaciół do izby jadalnej. Stoł w niej nakryty na sześć osób znać dawał, że oprócz przybyłych gości jeszcze się ktoś więcej znajduje, co z panem siada do stołu, a co większa, że wyłączone nakrycia były to dwa miejsca naczelne. Gospodarz przeżegnawszy dar Boży, posadził obok siebie Nałęczów i brał się do częstowania, gdy niespodzianie otworzyły się małe drzwiczki, niedostrzeżone w ścianie i ukazały wchodzącą do izby cudnej urody dziewczicę, a za nią podeszła niewiastę. Była to piękna podgórzanica z swą ochmistrzynią, które niedawno widział Bronisław na pamiętnej Lelowa dolinie, gdzie lud biedny opatrywała. Nadobna Hanna w takiej samej białej sukni, przepasana błękitną wstęgą, z tem samem anielskiem spojrzeniem, miła i gładka jak wprzódy, zbliżywszy się do Wierzyńka, podniosła z uszanowaniem jego rękę do swych ust różnanych i skromnym ukłonem powitała Nałęczów. Wierzynek pocałował ją w czoło i gdy pozdrowił ochmistrzynię, zabrały obie zostawione sobie miejsca u stołu, a odtąd potrawy zaczęto od Hanny.

Są w życiu ludzkim trafy szczęścia, lubie marzenia cudem zmienione w prawdę, które im mniej spodziewane, tem dzielniej uderzając, w pierwszej chwili nic, prócz jakiegoś obłędu czuć niedozwalają. Bronisław uwierzywszy nakoniec swym oczom, że w jednym z Hanną znajduje się miejscu i długo w niem znajdować się będzie, niemogąc najwyższego uczucia pokonać, niewiedząc, jak swój nieład ukryć potrafi. Szczęście, że między nim a Hanną posadzono małego chłopczyka. Miał on w dziecinnym swym wieku bardzo dobry apetyt, lecz niedołężny, niemogąc sobie zaradzić, potrzebował pomocy. Bronisław był jak najlepszej chęci w usłudzeniu dziecięcia; lecz, czy mało obeznany z tym rodzajem zatrudnienia, niezręcznie to robił, czyli przez nagłe zjawienie się Hanny, pozbawiony przytomności, nie wiedział co czyni, tak się źle w swym obowiązku karmiciela sprawował, że już trzecie szło danie, a chłopczyk ledwo kilka razy w usta wzięt pokarm. Z politowaniem patrzyła na to Hanna i z cicha Wierzyńkowi powierzała swe myśli.

— Młodzieńcze! — zabrał głos starzec — wiem, że dzielny z ciebie rycerz, ale Bóg widzi, zła niańka! Sam nic niejesz i chłopczyk twój głodny, a podobno już parę razy dobrze się z twej łaski oparzył. Ja ci radzę, prosz twę sąsiadki, żeby cię uwolniła od tego kłopotu.

— Bardzo dobrze — rzekła Hanna z uśmiechem — jeżeli mi tylko waszmość pozwolisz, starać się go będę wyręczyć.

— Pani — odpowiedział młodzieniec, — opatrność już cię niedopiero wybrała na wspomóżycielkę nieszczęśliwych. Kiedyś tak łaskawa, czyni ci się podoba.

— Jeżeli się nie mylę, — przerwała ochmistrzyni, zwracając mowę do Bronisława, — myśmy gdzieś waszmość niedawno widziały.

— Na dolinie lelowskiej — odpowiedział młodzieniec, — tam ja i mój koń mieliśmy szczęście zwrócić na siebie dobroczynny wzgląd tej pani.

— Ala cóż, kiedy waszmość niczem sobie służyć nie pozwoliłeś — przerwała dziewczica głosem wymówki.

— Owszem, przez cały czas używałem pociech niewymownych patrząc, jak ręka pani tysiące nieszczęśliwych w najszczęśliwszych zmieniała.

— Więc mieszkańcy Lelowa odbierali dary wasze, kiedy mój syn tamtędy przejeżdżał? — odezwał się Nałęcz, patrząc wzrokiem rozrzewnienia w oczy Wierzyńka. — Gdyby on miał być dar preczucia, pewnieby nietylko za siebie, ale i za konia

swego był wdzięcznym. Znam ja dobrze okolice Lelowa, lud tam był niegdysz zamozny.

— Nieuwierzysz waszmość, jak wielka teraz tam nędza panuje. — przemówiła ochmistrzyni — żadnych śladów zagospodarowania! Gdybyśmy miały dziesięć bryk żywności, wszystkobyśmy były odrazu rozdały; — tłok był niezmierny, szkoda tylko ze deszcz nam z reszty dnia niedozwolił zkorzystać.

— Prawda, żeśmy trochę przemokły, — odezwała się wesoło dziewczica — ale ten sam deszcz zrosił pola wieśniaków.

— Patrzcie, jaki mi z niej gospodarz! Dobrze, że król nie wie o twych znajomościach rolniczych, — rzekł uśmiechając się Wierzynek, — boby mi pewnie cię zabrał na pierwszego dóbr zawiadowcę.

— Drogi mój ojczu — korzystając z wesołego umysłu starca, zapytała dziewczica — wiele mam jeszcze lasztów zboża u ciebie?

— Moja Hanno! — odpowiedział Wierzynek głosem znaczenia, — masz ich wiele chcesz, nie o zboże mi idzie, lecz o to, żebyś w twoich podróżach niedoznała jakiej przygody! Czasy teraz niepewne, codzień o rozbojach nowe wieści; ślub się twój dla włości lelowskiej już spełnił. A jeżeli ci idzie o dobre uczynki, można do nich znaleźć i w domu sposobność. Ten, naprzykład sierotka — mówił, pokazując na chłopczykę, — potrzebuje w swym wieku czułych koło siebie starań niewieścich; gdyby nasi przyjaciele pozwolili zająć się nim tobie, zastępując miejsce matki, i kształcąc na dobrego człowieka, równiebyś przed Bogiem zasługę odniosła.

— Ach, gdybym tylko była pewną, że to waszmościom nie uczyni przykrości... — odpowiedziała nieśmiało dziewczica.

— Ja przeciw temu nic niemam, — odezwał się Nałęcz.

— I ja chętnie praw mych ustępuję, — dodał Bronisław.

— Ale chciejciez najprzód nas uwiadomić, jak się ten chłopczyk nazywa, — zapytała ochmistrzyni.

— Właśnie jestto okoliczność, o którą wypadło nam z głowy matki jego zapytać — odpowiedział Nałęcz.

— To rzecz najmniejsza — ponowił Wierzynek — będziemy go mogli tymczasem Bronisławkiem nazywać.

— Bardzo dobrze, niech będzie Bronisławkiem — powtórzyła Hanna, ściskając dziecię z radości.

Tymczasem obiad szedł porządkiem godnym czasów późniejszych. Usługa, potrawy i napoje były jak najlepsze; gospodarz bowiem, cudzoziemiec, mający bliskie stosunki z ludem zagranicznym, przytem mozny i żyć dobrze lubiący, nietylko zwyczajnie swiatlejszych narodów umiał w dom swój wprowadzić, lecz wiele przypraw kuchennych, nieznanych wcale polakom, upowszechnił na swoim stole.

Po skończonym obiedzie, gdy z miejsc ruszono, Hanna — odprawivszy modły zwyczajne, udała się z innymi za Wierzyńkiem do jego komnaty, gdzie z przyswojonym chłopczyką starała się starca rozrywać, kreśląc mu rys wychowania dziecięcia i to wszystko, co czynić dla niego zamierza.

Mały Bronisławek, jak gdyby rozumiał dobroczynne dla siebie chęci dziewczicy, przywiązał się do niej duszą i ciałem. A gdy wkrótce Wierzynek zabierał się do powrotu do miasta, pożegnawszy go Nałęczem, udali się do mieszkań wyznaczonych sobie. Zastał w swoim pokoju Bronisław przydanego do usług tego samego człowieka, który na dolinie lelowskiej przychodził do niego z polecenia Hanny; użył tej znajomości młodzieniec za powód bliższego dziewczicy poznańca, lecz nic więcej niemógł dowiedzieć się nad to, że od dzieciństwa z ochmistrzynią tu mieszka, że jeszcze ani razu nie była w Krakowie i wcale nie jest znaną w sąsiedztwie; jeżeli bowiem kto przyjeżdża w odwiedzinę pana stolnika, Hanna wtenczas nie schodzi na dół — i przez cały czas pobytu gościa, u siebie na wieży zostaje. Ale za to — dodawał służą-

*) Dziś nieznaną z nazwiska.

cy, okolice zamieszkałe przez nieszczęśliwych choćby najodleglejsze, dobrze ją znają, że jest litościwą, pobożną, wesołą, uprzejmą, — i lud ją nie inaczej, jak aniołem dobroci nazywa!

Tymczasem, za ledwo Nałęczowie stanęli w swoim nowem schronieniu, gdy ich do Krakowa przybycie już było wiadome temu, którego się najbardziej lękali. Marszałek wielki, herbu Grzymała, stróż porządku w stolicy i kraju, podwójnie był dla nich strasznym: najprzód, jako najwyższy państwa urzędnik, sięgający bez odwołania mieczem na miłę od królewskiego mieszkania, — powtóre, jako osobiście niemogący sprzyjać Nałęczom, był bowiem z linii prostej potomkiem tego dzielnego Grzymalczyka, który w obronie króla Przemysława życia nieszczędząc, w nadgrode wierności, wyrokiem Łokietka, odziedziczył po spiskowych imiona lelewskie i te aż do czasów wielkiego marszałka, jego wnuka, w domu jego zostały.

Był to mąż w pewnym już wieku, dobrze z dopełnionych obowiązków zalecony królowi — przyłożył się bowiem niemało do oczyszczenia kraju z łotrowstwa i gwałtów, które się były od czasów zaburzeń Łokietka znacznie zagęściły — a świeżo sprawionem do cesarza poselstwem na nową ufnosć zasłużył.

Otoczony mnóstwem krewnych i imienników, kiórzy garnąc się pod jego opiekę, polepszenia losu szukali, znajdował w nich często usłużnych urzędowi swemu pomocników.

Z pośród tej zgrai czuwającej wszędzie, jak wtenczas nazywano, marszałkowskiej czeladzi, umiał się panu swemu szczególniej podobać Truksa, dawny jego dworski, a pozostalec wygładzonych na Podlasiu Jadzwingów, któregośmy mieli sposobność widzieć u rozwalin Bolesławca, w towarzystwie białego pielgrzyma. Wiedział dobrze marszałek, jak mściwą on żądzą pała przeciw jego ziomkom i jak go cieszy każda sposobność dręczenia polaków; lecz znając w nim rzadkie zdatności śledzenia najtajniejszych zbrodni, najlepiej ukrywających się ich sprawców, przytem doświadczoną wierność i przywiązanie do swej osoby, nietylko go ciągle trzymał przy boku, lecz często do spraw najtajniejszych używał.

Już się czeladź marszałkowska, różnego stopnia i postaci, pod wieczorną godzinę rozwlekła po ulicach stolicy, zacierając w miejsca zabaw i schadzek, lub pilnując bezpieczeństwa kątów najmniej uczęszczanych, marszałek wielki, po dziennej pracy, w uciszonym dworze używał wczasu; twarz jego okazywała troski i niespokojność, gdy Truksa swoim zwyczajem, wszedłszy do pańskiej komnaty, czynił porządek między pismami rozłożonemi na stołach.

— Cóż tam słyhać! — przerywając milczeniem, zapytał marszałek.

— Król cały dzień był złego umysłu — odpowiedział powiernik głosem oznaczającym nielepsze jego usposobienie. — Z rana uszczał dwa lisy i dość wesoły wracał na zamek; Bodzanta wszystko zachmurzył rozwodem; dopiero go ukochany jego Niemiec z Naręczyna cokolwiek ożywił. — Ale to krótko trwało.

— Zawsze i wszędzie ten Wierzynek! — rzekł marszałek z niesmakiem. — Czy król widział się dziś z Rokiczaną?

— Musiał się widzieć, jadł obiad u królowej węgierskiej, przecież Rokiczana tam mieszka.

— Trzy dni, jak przyjechała, a króla trudno już poznać. Czy i moja bratowatam była?

— Niewiem — odpowiedział zimno Jadzwinga.

— Ty zawsze tego niewiesz, na czem mi najwięcej zależy.

— Ja zaś myślę, że wy panie, nie o to mię najczęściej pytacie, co was najbardziej obchodzić powinno, Ale niech i tak będzie. Bratowa wasza nie była dziś u królowej.

— Dobrze! A szukanie złoczyńców, którzy na Rokiczana napadli, jak też idzie?

— Jak trzeba. — Mam kilkunastu pojmanych w tej stronie, którzy przyciśnieni, muszą mi dać języka.

— Chcę ich mieć koniecznie. Król mi o tym przypadku mówił z zagniewaniem; jam mu dał słowo, że ich dostawię, choć szczerze żałuję, że nie porwali tej czeszki! — Więc myślisz, że moja bratowa obiadała u siebie?

— Jeśli nie u pani krakowskiej.

— To być może. — Batory tam była, a ona ma nim głowę zajętą. Wiem ja, po co tu pani bratowa przyjechała; stara się majątek męzowski z pod mojej wydobycie opieki, żeby tem prędzej pójść za mąż. — Niewdzięczna! dreszcz mię śmiertelny przenika, kiedy pomyślę, że król, chcąc węgry pocieszyć, może się wdać w swaty i wyda ją za niego.

— Johanna może pragnąć zostać księżną siedmiogrodzką, lecz wątpię, żeby Batory chciał zamienić hrabiankę czeską na polską szlachciankę i do tego wdowę.

— Dodaj jeszcze z dziecięciem.

— Z dziecięciem, czy nie z dziecięciem, to może tak dobrze jak niewchodzić w rachunek — odpowiedział zimno Truksa.

— Lecz wyznaj, Johanna choć wdowa i matka, niejestże bez porównania cudniejszą od Rokiczany?

— Ja tego głośno nie powiem. Ale czego się dręczyć, kiedy ja was zapewniam, że fortuna brata waszego już jest przy was na wieki. Raczej o tem trzeba pamiętać, żeby imion lelewskich nie stracić.

— Niemów mi o fortunie, kiedy kto inny rękę Johanny posiędzie! serce jej tylko może mię uszczęśliwić.

— Na to więcej cierpliwości trzeba, niż zachodów. Oto gorzej, że się Nałęczowie zjawili. Wierzynek wziął ich w opiekę i nietylko już w Naręczynie osadził, ale podobno i łaskę króla wyjednał, bo właśnie wyszły od podskarbiego rozkazy wzięcia na skarb ziół Wierzyńka w Gnieźnie i Kazimierzu złożonych. Ten Niemiec nic darmo nie czyni.

— Królowi wolno brać zboże, ale niewolno stanowić o losie Nałęczów!

— Kazimierz najniepodobniejsze wykonywa rzeczy. Wszystko mu uchodzi. Może nawet wrócić im Lelów.

— Więc jeżeli ich podniesie z prochu, będzie to dzieło twojej opieszałości!

— Raczej szatańskiej nad nimi opieki — ponowił żywo dotknięty Truksa. — Ale Naręczyn nie jest jeszcze niezdobytym zamkiem!

— Ja po nich tam sięgać nie myślę! Gdybym teraz, po okazanej im zycżliwości króla, chciał na ich życie nastawać, nietylkobym go słusznie na siebie obraził, lecz dałbym powód do mniemania, że się lękam, abym nie stracił imion, które po ich przodkach dziedziczę. Mnie nie jest straszną gadzina, której żądło wyrwano!

— Może i prędko jeszcze straszną stać się może, jeżeli jej głowy nie zgnieciami! Król obrażać się nie powinien przeciwniem się temu, co czyni skrycie wbrew panu, tembardziej, że wywołani dają sami powód do wzięcia ich na gorącym uczynku! Wszakto wczora na Kleparzu, zajechawszy szumno z jakąś niewiastą na nocleg, napadli na żydów, i z towarów obedrzeć ich chcieli!

— Więc trzeba było ich pojmać i wyrok wykonać!

— Zapóźno odebrałem wiadomość!

— Dajże mi pokój z tymi nędzarami, daruję ich tobie, rób z nimi, co ci się podoba, a staraj się lepiej o to, żebyś dokładniej wiedział o zabiegach mojej bratowej.

— Dwa razy ród mi ten uszedł! — rzekł z cicha ożywiony Truksa — trzeci raz nie darmo sięgnę po niego! — I dokonawszy porządku na stołach, wyszedł z komnaty.

ROZDZIAŁ XVIII.

Cóż to? jeszcze mi nie wierzysz? Mierz więc, jeżeli nie mam wiary! Lecz co zabraknie do miary, To mi twem życiem domierzysz! Z ballady.

Sposób życia naszych wygnańców w Naręczynie, zapewniony od wpływu nieprzyjaciół, a ożywiony miłą nadzieją starań gospodarza, niezmiernie się podobał staremu

Nałęczowi, lubiącemu pokój i uciszenie. Lecz Bronisław, w tej losu odmianie, nie życie pełne wygód i przyjemności, nie stan wolny trwogi i niebezpieczeństwa, ale tę słodką pewność cenil najwyżej, że jednym z Hanną oddycha powietrzem.

Ograniczoną wprawdzie była jego szczęśliwość, widywał ją tylko u stołu i to wtenczas, kiedy był Wierzynek obecny; w jego bowiem nieprzytomności Hanna u siebie jadała. Czasem ujrzał ją w oknie wieży, zatrudnioną igłą, lub spotkał przypadkiem chodzącą z Bronisiem po wałach, lecz prócz powitania i kilku słów obojętnych, więcej nie mógł rozmawiać, bo ochmistrzyni zaraz ją zabierała na wieżę. Czuł się jednakże najszczęśliwszym z ludzi — wiedział albowiem, iż jest jedynym, któremu wolno wielbić jej wdzięki i zyskać niekiedy jej spojrzenie!

W tych atoli spotkaniach, które umiał zapewne wynajdywać Bronisław i które może sama Hanna lubiła czasem pomnażać (surowe czytelniczki niech mi darują ten domysł!) — młody gość Naręczyna coraz żywiej zajmować zaczął piękną mieszkankę wieży. Wesołość jej i dowcip traciły z wolna dawną swobodę, dawną nieprzymuszoność, w uśmiechu nikła ta szczerosć, która tak dobrze spokojną duszę maluje, głos jej przybierał jakąś nieokreśloną rzewność, a lekka bladeść na twarzy i tęsknota oka, czarodziejskim sposobem dopełniła tego tkliwego obrazu zmienionych jej wdzyków.

Czytał w nich swoje szczęście Bronisław. Naręczyn był dla niego światem, a obejście mieszkania zakresem jego przechadzki. Tu mógł zobaczyć Hannę, przy której o wszystkim dzisiaj zapomniał.

(C. d. n.)

Ciekawe rzeczy.

Wojna i ceny zboża. W ciągu ostatniego czasu, w Stanach Zjednoczonych i w Europie ceny zboża wszelkiego rodzaju, a szczególnie pszenicy, doznały wielkiej wyżki. Wyżkę tę uzasadniają następujące okoliczności: Stany Zjednoczone miały wprawdzie w 1897 r. obfite żniwo, ale Europa, wobec słabego plonu w Indiach wschodnich i w Argentynie r. w 1896/97 i Rosji w 1897 r., zmuszona była powiększyć cyfrę zwykłego swego dowozu z Ameryki, skutkiem czego zapasy są tam obecnie trochę mniejsze, niż w r. z. Nawet olbrzymi wywóz Stanów Zjednoczonych nie zdołał państwu Europie zachodniej i środkowej wynagrodzić własnego ich niedoboru. Prócz tego, we Francji oczekiwano zniżenia cła, skutkiem czego w pierwszych siedmiu miesiącach zużyto wszystko zboże krajowe, ociągając się ze sprowadzeniem zboża obcego. Otóż odczuwając już od dwóch miesięcy brak towaru, Francja zmuszona była w końcu poczynić w Ameryce bardzo znaczne zakupy i zamówienia, które nie mogły pozostać bez wpływu na stan handlu wszechświatowego. W podobnej, choć nie tak pilnej potrzebie znalazły się Anglia, Niemcy, Holandja, Belgia i Austria. Wszystkie te kraje potrzebowały i potrzebują znacznych ilości obcego zboża i w tej mierze głównie liczyć mogły tylko na Stany Zjednoczone. Także Niemcy sprowadzają już od lat kilku z Ameryki nietylko pszenicę, ale i coraz większe ilości maki, kukurydzy, owsa i jęczmienia. — Otóż obawa, aby wojna nie spowodowała przerwy w komunikacji morskiej, skłoniła importerów europejskich do pośpiechu w zakupach czynionych w Ameryce, a to wywołało tamże znaczną wyżkę cen. Dziś nie można jeszcze orzec stanowczo, o ile podczas wojny rach ładnków zbożowych będzie utrudniony, lub zatamowany. Poważnych zakłóceń doznałby handel bądź co bądź, gdyby Hiszpanii udało się dokonać blokady kilku portów Stanów Zjednoczonych, całkowite jednak przerwanie komunikacji z Europą utrzymywanej przez okręty neutralne, będzie rzeczą niewykonalną.

Ile jest języków na świecie. Według obliczenia jednego z geografów francuskich, na świecie istnieje 860 języków i około 540 dialektów. Na Europę przypada 89 języków, na Afrykę 114, na Azję 193, na Amerykę 417, a na Australię 117. Na wielu małych wyspach

australskich mówią takim językiem. którego mieszkańcy najbliższych wysepok najzupełniej nie rozumieją i ze swymi sąsiadami porozumiewają się tylko na migi.

Chemia i dramaturgia. Jakiś dowcipniś utwory sceniczne z ostatniej doby porównywa z chemią i dowodzi, że komedje, farsy, melodramaty i dramaty, są wielce zbliżone do różnych połączonych związków chemicznych. I tak H₂SO — czyli dwie części wodoru, jedna część siarki i jedna kwasorodu, prawie to samo, co w utworach scenicznych: dwie części wody, jedna soli i jedna humoru — to komedja; cztery części wody, dwie soli i trzy tluszczu — to farsa. Melodramat wymaga sporo mieszaniny ognia bengalskiego łez, dramat zaś — pięć uncji krwi, dwa celne strzały itd.

Jubileusz szala. W r. 1798, a więc lat temu sto, po raz pierwszy ukazały się w Paryżu, tak dziś rozpowszechnione szale kaszmirowe. Z początku nie miały one powodzenia. Bonaparte posłał kilka szalów żonie swej Józefinie, a ta pisała mu, że bez względu na wysoką cenę, uważa je za brzydkie. Jedynym ich przymiotem miała być lekkość. Wszystkie panie zgadzały się na to zdanie, mimo to wszakże coraz częściej przystrajały się w egzotyczną tkaninę. Powoli wyrodziła się istna namiętność do szalów. Gdy Józefina wróciła do Nawary, posiadała już 150 szalów kaszmirowych, z których najtańszy kosztował 15.000 franków.

Hierarchja katolicka. Statystyka tegoroczna przedstawia w następujący sposób: Po Ojcu św. Leonie XIII i Kolegium kardynałskiem dnia 1 stycznia 1898 r. kościół katolicki miał: 10 patriarchów, 842 arcybiskupów i biskupów djecezalnych obrz. łaciń, 57 arcyb. i bisk. obrz. greek., 14 biskupów obrz. greckich wschodnich, 347 arcyb. i biskupów tytularnych, czyli nie posiadających właściwej obecnie istniejącej djecezyi, 7 arcyb. i biskupów bez tytułu, 8 biskupów nullius dioeceseos. Razem wziętych 1285 dostojników kościoła katolickiego. Z tej liczby ustanowił Leon XIII 2 patriarchów (Indje wschodnie i Aleksandrię w Egipcie); 30 arcyb., 97 nowych stolic biskupich, dwa opactwa nullius, 2 delegatury apostołskie, 59 wikariatów apostołskich i 26 nowych apostołskich prefektur. Ogółem biorąc, kościół katolicki pod prawdziwie wielkimi rządami Leona XIII, wzrósł o 218 stolic, na których zasiadają książęta i wodzowie ludu wybranego — pasterze owczarni Chrystusowej. I to się dzieje w czasie największego ucisku Kościoła, papieżstwa i wiary.

Deszcz pyłu. W lutym r. b. bardzo obfity deszcz pyłu opadł na wodach Atlantyku południowego, na Zachód Afryki. Parowiec »Roslyn Castle«, jak donosi »Nature«, napotkał tę chmurę i naprzestrzeni 1.200 klm. podkład jego wciąż był pyłem zasypywany. Kurz tak gęsto się unosił, że tworzył nieprzerwaną mgłę, był zaś złożony z nader drobnych płytek kwarcu i czarnej miki. Nie znaleziono w nim zgoła cząstek zeszlonych, ani żadnych innych śladów pochodzenia wulkanicznego, a według wszelkiego prawdopodobieństwa pochodził on z pustyni Sahary. W tym czasie srożyły się burze Algierji, być więc może, że one to uniosły ten obłok piaszczysty. Znane są zresztą przykłady przenoszenia piasku na odległości znaczniejsze jeszcze; deszcze pyłu pochodzącego z Sahary spadały na wyspach Kanaryjskich, a dochodziły nawet do Bulogne sur mer.

Maszyny do pisania. Znakomity uczony włoski prof. Bizzozero ogłosił w »Nuova Antologia«, pracę o znaczeniu higienicznym maszyn do pisania. Z obszernego sprawozdania, w »Giornale delle Soc. Ital. d'Igiene« ogłoszonego, podajemy następujące szczegóły. Maszyny do pisania są dwójakiego typu: o czeionkach ruchomych, podnoszonych drążkami za nacisnięciem i o czeionkach stałych, umieszczonych na ruchomym cylindrze. Pierwsze dzieli się na: przyrządy o piśmie widocznym (William, New Franklin Daugberty, i niewidocznym (Remigton, Caligraph, Jort); drugie są systemu Dactyle i systemu Nammond.

Pisanie w zwykły sposób jak wiadomo, połączone bywa z wadliwym położeniem ciała, ugnięciem klatki piersiowej, zagraża w pewnych warunkach zбочeniem kręgosłupa i zburzeniem wzrokowem, a nadto wywołuje częstokroć skurez pisarski. Dziś pisanie za pomocą maszyny, przy którym konieczne trzeba zachowywać postawę prostą, czeionki są duże i wyraźne, niebezpieczeństwo skurezu pisarskiego nie istnieje, jest pod

względem higienicznym niezrównanie lepszem, nadto z powodu szybkości pisania (do 11.5 liter na sekundę, czyli około 3.000 na 5 minut) oszczędza się połowę czasu na ewentualny odpoczynek (nie mówiąc o jednoczesnym odbiciu kilku egzemplarzy). W ciągu tygodnia dochodzi wprawa już do zrównania szybkości pisania zwykłym sposobem Dla dotkniętych kurezem pisarskim maszyna stanowi tedy niejako środek leczniczy. Jedyną przeszkodą upowszechnienia jej dotychczas jest zbyt wysoka cena, ale i ta prawdopodobnie z powodu rozwijającej się konkurencji spadnie.

Wieczór u doktora Coxa.

Opowiadanie
Juliusza Claretie.

(Z francuskiego).

(Dokończenie patrz. Nr. 14).

Znalazłem nareszcie kapelusz i skierowałem się w tę stronę, z której dochodziło mnie wołanie. Czy jednak głos nieszczęsnego słabł stopniowo, czy zagłuszała go gęstwina drzew, które okrążałem, dość, że jęki biednego szaleńca stawały się coraz cichszymi, a w końcu ucichły zupełnie. Milczenie zaległo wokoło, nie słyszałem już nic i nie widziałem nic wokoło. I żał mi było tego rozdzierającego serce wołania, tego bezbrzeżnego smutku i powtarzanego bez przerwy jednego i tego samego imienia. Cisza przerażała mnie poprostu.

Instynktownie chwyciłem się teraz myśli: uciekać, uciekać stąd jaknajprędzej! Miałem jeszcze świeżo w pamięci, jakie męczarnie przechodziłem w dusznej sali, jak mnie dręczyła klaustrofobia. Dzięki Bogu! mogę się jeszcze poruszać, dalej więc przed siebie! Czuję się teraz uwolnionym z pod ucisku ścian komnaty, chłodne powietrze nocne orzeźwiło me zmysły, lecz nie uszedłem nawet dziesięciu kroków, gdy na widok czarnych, niewyraźnych zarzysów drzew i gąszczów, uczułem znowu, że tracę swobodę, a gnębiące to uczucie potęgowała teraz jeszcze ta okoliczność, że nie mogłem znaleźć drogi. Noc była ciemna, jak w zimie. Zdjęła mnie obawa, abym nie wpadł na jaki pień drzewa, albo, co gorsza — aczkolwiek przypuszczenie to nie licowało wcale z moim nastrojem — na jakąś żywą istotę, na obłąkanego, który wyrwał się z pod straży, na psa łańcuchowego i w ogóle na jakąś nieznaną mi, a niebezpieczną przeszkodę.

Chmury, wichrzące się na niebie, zakryły zupełnie światło. Wśród głębokich ciemności, widać było tylko na widnokręgu niewyraźną czerwonawą smugę, jakby łunę odległego pożaru. Był to ognisty oddech wielkiego miasta, odbłask światła londyńskich. Światło przebijające się przez ciemności przerażało mnie, przypominając odbłask pożarów nocnych, lecz równocześnie jedyny ten objaw życia, to światło gazu i elektryczności, te oddalone ognie miasta, uspokajały mnie i ciągnęły ku sobie wśród przynębiających wrażeń martwego parku.

Zabłądziłem niewątpliwie, posuwając się coraz dalej w głąb parku, zamiast zwrócić się ku ogniom wybrzeżnym, których odbicie ukrywało się zapewne przed mym wzrokiem za gęstemi drzewami. Słaby ten odbłask Londynu, przywiódł mi jednak na pamięć ową widzianą z okna latarnię gazową, z której pomocą mogę i muszę znaleźć wyjście.

Począłem więc znowu szukać drogi w tym labiryncie, w którym nic dojrzeć nie mogłem. Chodziłem wstecz i przed siebie po skrzypiącym pod nogami piasku, uderzałem o jakieś słupki, wpadałem na opłotki i wyteżałem wzrok w ciemności. Nareszcie zacząłem rozróżniać niewyraźnie jakieś świecenie, jakby przedzierający się przez liście blask wielkiego ogniska. Było to prawdopodobnie oświecone wybrzeże.

Skierowałem się ku niemu z niecierpliwością i trwogą zbiegłego skazańca. Wolność! Wolność zapowiadało mi to światelko, drobny ten ogień. Usiłowałem skrócić sobie drogę, więc szedłem prosto, łamiąc gałęzie krzewów i kalecząc sobie ręce. Bądź

co bądź, szedłem wciąż naprzód. Ze wszech stron otaczała mnie groza, zdawało mi się, że wpadłem do lochu więziennego, w którym ustawiczne jęki skazanców: »Gabrjelo! Pojdz do mnie!« milkły nagle pod ciosami wstrząsającego dramatu i ciężkich katuszy.

Dotrzeć raz nareszcie do światła! Zobaczyć sztachety! Przeskoczyć przez nie! Dlaczego nie? Jestem już coraz bliżej. Oto latarnia gazowa. Tam muszą być sztachety. A za niemi znajduje się już tylko niewidzialna teraz Tamiza.

— Ocalony! — rzekłem do siebie.

Taki jednak zamęt panował w mych myślach, że pozostał mi tylko instynkt zachowawczy ściganego zwierzęcia. Zamiast bowiem trzymać się sztachet i idąc wzdłuż nich dotrzeć do odzwiernego, myślałem o tem tylko, jakby przeskoczyć przez parkan i taką drogą dostać się na drugą stronę. Tak, tak, byłem bliski obłędu!

— Trzeba spróbować — powiedziałem tak donośnie, że przestraszyłem się własnego głosu. W tej chwili usłyszałem nagle za sobą czyjeś kroki. Odwróciłem się i włosy stanęły mi na głowie; w przeświadczeniu, że jestem ścigany przez jakiego obłąkanego, krzyknąłem ile miałem mocy:

— Kto tam?

Jakaś ręka chwyciła mnie za kołnierz, druga spoczęła ciężko na lewym ramieniu i czyjś głos zapytał mnie po angielsku:

— Dokąd to?

Zrozumiałem wszystko i chciałem odpowiedzieć, lecz czy to wskutek nagłej utraty pamięci, czy też, o ile przypuszczam, pod wpływem częściowego paraliżu mózgu, nie mogłem zdobyć się ani na jedno słowo w języku angielskim, którym władam dość biegle. Jeszcze jeden dziwniejszy szczegół: nie mogłem znaleźć żadnego słowa angielskiego, a mimo to walczyłem uparcie z pamięcią, aby odpowiedzieć koniecznie w języku angielskim. Ale i w tej części mózgu mojego nie mogłem nic znaleźć. Byłem w położeniu człowieka, który stawia nogę na pierwszy stopień znanych sobie dobrze schodów i zamiast stopnia znajduje pustą przestrzeń.

Wszystkie myśli, które analizuję tak długo, przebiegły mi teraz przez głowę z błyskawiczną szybkością; nie dłużej może, niż w pół sekundy mignęło tysiące myśli, podobnie jak we śnie, gdy całe pasmo życia rozwija się kalejdoskopowo w ciągu jednej minuty, albo jak w chwili zgonu, która stawia nam przed oczy całą przeszłość ze wszystkimi, najdrobniejszymi jej szczegółami. »Skończyło się wszystko — powiedziałem do siebie z rozpaczą. — Straciłem pamięć. Nie umiem już mówić po angielsku, może zapomniałem nawet swego imienia. Straciłem najwidoczniej zmysły. Nie jestem już sobą. Przyszedł obłęd!«

Zdziwiony byłem jednakże, iż mogę jeszcze tak jasno zdawać sobie sprawę ze swego stanu i to w tem przerażeniu moralnem, gdyż człowiek trzymający mnie za kołnierz, nie przestraszał mnie zgoła.

— Stój, stary! Co za licho cię tu przyniosło? — powtórzył, trzęsąc mną w dalszym ciągu.

Domyśliłem się, że był to ktoś z podwładnych doktora Coxa, prawdopodobnie posługacz szpitalny, miał bowiem na sobie biały, długi fartuch.

Pod tym względem nabrałem już zupełnej pewności, gdy ironicznym zlekka tonem odezwał się do mnie:

— To tak! chciało się użyć przechadzki w polu?... Chciało się nas przestraszyć? No, wracajmy zaraz do siebie i bądźmy spokojni. Niewolno ztąd wychodzić, kochany sir Henryku Nortonie! niewolno wychodzić!

Zdobyłem się na nieludzki wysiłek i przypomniawszy sobie nagle całą moją wiedzę angielską, odpowiedziałem — nie — krzyknąłem:

— Ależ ja nie jestem Nortone. Jestem tu gościem! Doktor Cox! Gdzie jest doktor Cox?

Człowiek nie odpowiadał wcale, ale czułem, że trzyma mnie coraz słabiej, aż wreszcie słyszę, jak zwraca się do mnie

już nie po angielsku, lecz po francusku, ze słowami:

— Kto pan jesteś?

Skoro wymieniałem mu naswisko, puścił mnie zupełnie i krzyknął, jak krzyczy człowiek zmieszany i przerażony, jak człowiek, który dowiaduje się z osłupieniem, o jakimś fatalnym swem wykroczeniu.

— To pan może wręczył mi swój bilet wizytowy?

— Dla doktora Coxa? Tak, ja!

— To ja pana zaprowadziłem do poczekalni?

— Do wielkiej sali, w której stał fortepian..

Nie zapomnę nigdy desperackiego tonu, jakim brzmiała jego odpowiedź:

— Jaki ze mnie głupiec! jaki idjota! Zapomniałem o panu!

— Zapomniałeś pan?

— Nie oddałem biletu pańskiego doktorowi Cox. Zawołali mnie do pomocy do chorego, na którego przyszedł atak. Furjat! Atak trwał tak długo... a gdy się to już skończyło, bilet pański... Ach! panie, co powie doktor? Tracę pamięć... Naprawdę zapominam o wszystkim. Tak to być razem z warjatami! Ale, czy pan istotnie jest tym samym gościem, który wręczył mi bilet?

— Zbliży się do latarni i przypatrz mi się lepiej!

Służący popatrzył i stracił zupełnie fantazję.

— Najmocniej pana przepraszam — mówił dalej akcentem angielskim. — Boże, co czynić, co czynić teraz, jak naprawić, co się stało?

— Bardzo prosto. Otwórz mi drzwi i wypuść mnie.

— Proszę, proszę pana?

I wskazał mi drogę.

Tak się spieszyłem, tak mi było pilno uczuć się wolnym, że nie chciałem już robić wymówek temu niegodziwcowi. Szkoda czasu! Byle dostać się, jak najprędzej do drzwi, do sztachet i na wybrzeże... Za możliwość szybszego stąd wyjścia, dałbym chętnie funt sterling temu bałwanowi, zamiast rozprawić się z nim tak, jak zasługiwał.

Przewodził mnie ścieżkami, usprawiedliwiając się nieustannie po drodze, i zaklinając mnie, abym nie wydał go przed doktorem. Jeżeli straci miejsce, żonę i dzieci, czeka go głód i nędza!

— Nie, nie powiem, przyrzekam ci to.

Uczułem w ciemnościach, że usiłował pochwycić moją rękę, aby ją pocałować. Dotknięcie tej ręki, która trzymała mnie przez chwilę, było dla mnie tak nieprzyjemne, że omal nie uskokczyłem na stronę.

Zbliżyliśmy się nareszcie do drzwi, których próg przestąpiłem o zmierzchu.

— Wszakże to był Albert Seemes, ten chory, który krzyczał i wzywał do siebie Gabryeli? Wszakże się nie mylę?

Służący zniżonym głosem odparł:

— Tak, to był pan Seemes. — I dodał: — Już teraz nie będzie przywoływał nikogo. Był to ostatni atak, po którym zaczęła się agonja. Może pan chce go zobaczyć?

Przyznaję się ze wstydem, że odpowiedziałem przecząco. Przerażała mnie myśl powrotu, perspektywa znalezienia się znowu w domu doktora Coxa i odczuwania znów na sobie przygniatającego brzemienia stropów posępnego domu. Dodałem tylko: „Odwiędzę go jutro“.

Nie zapomnę nigdy tonu, jakim służący powtórzył za mną: „O, jutro!“

Otworzył drzwi. Rzuciłem się za sztachety i odetchnąłem całą piersią, jak ktoś, trzymany długo w zatrutej atmosferze. Spoglądałem na Tamizę, która płynęła ciemną, jak niebo wstęgą, o kilka zaledwie kroków. Latarnie gazowe paliły się z rzadka na wybrzeżu. O sto kroków odemnie widać było szeregi oświetlonych okien mieszkań, gdzie teraz zapewne rozmawiano spokojnie. Oszołomiony byłem, spotkawszy się nagle oko w oko z bijącą silnie falą życia. Zadawałem sobie pytanie, czy snem były straszne chwile, które dopiero co przeżyłem, czy przeciwnie, snem tylko jest to wszystko, na co teraz patrzę.

Co znaczy oświecenie tych domów? co znaczą światła w oknach? Alboż nie spędziłem długich godzin, całej nocy, u doktora Coxa?

Która to jednak godzina? Spojrzałem przy świetle gazu na zegarek. Wskazywał dziesięć minut po dziesiątej.

A zatem, zaledwie trzy godziny upłynęły od chwili, w której wchodziłem do domu obłąkanych.

Trzy godziny! Ile myśli, niepokojów, smutku i grozy zawarły w sobie te trzy godziny! Dopiero dziesiąta! Mógłbym jeszcze zdążyć do Londynu na ostatnią odsłonę szekspirowskiego „Henryka VIII.“ i widzieć Irvinga, lub wysłuchać końca „Pajaców“ w Covent-Gardenie. Życie wrzało potężną falą pod zalaniem łuną sklepieniem niebios, pokrywającym Londyn, tę kuźnię z olbrzymim piecem, w którym przewalały się tłumy...

— Fabryka obłąkanych! — pomyślałem.

I obróciwszy się ku mieszkaniu doktora Coxa, usiłowałem po raz ostatni przypatrzeć się domowi, w którym gasł samotnie opuszczony przez wszystkich, pokonany życiem biedny Albert Seemes, ongi przywódca zabaw i rozrywek.

Nie zobaczyłem go już nigdy. Przywoziłem jednak z Londynu i położyłem na mogile ulubione jego kwiaty: chryzantemy i gardenie.

Teatr — literatura — sztuka.

† Dotkliwą stratę poniosła sztuka polska. Zmarł śp. Ryszard Ruszkowski w najsilniejszych latach męskich, bo przeżył zaledwie czterdzieści kilka. Strata ta dotyka najbardziej teatr lwowski, którego śp. Ruszkowski był wydatną siłą i ozdobą. W rolach silnie charakterystycznych i to w różnorodnym kierunku i różnolitej barwy, Ruszkowski talentem swoim zajął bardzo wybitne stanowisko. Na scenie lwowskiej pracował blisko lat dwadzieścia, a pochodził z Warszawy gdzie ojciec jego był kucepm i w r. 1863 wywieziony na Sybir już nigdy ztamtąd nie powrócił, a nawet słuch o nim zaginął. Zamęczył gdzieś moskale polskiego patriotę...

Jako autor dramatyczny śp. Ruszkowski pozyskał rozgłos napisaniem szeregu wesołych krotoczwil, do których treść brał z życia rodzinnego patrząc się na nie pogodnie i pobłażliwie.

Osierocił młodą żonę, z domu Zboińską i jednorocznego synka. Śmierć śp. Ryszarda Ruszkowskiego okrywa żałobą rodziny Niemojskich i Ungrów — żony bowiem ich, są rodzeństwem siostrami zmarłego. Niechże mu ta ziemia polska będzie lekką, dla której talentem swoim zaenie i pożytecznie pracował!...

Mimo, że p. Świeżawskiego *Ōmy nocne* przedstawione u nas po raz pierwszy, są tylko jednoaktowym i do tego grubo węglem smarowanym dramatem, mimo patosowej rezonerji zwykłej u początkujących pisarzy, którym się zdaje, że ludzie na scenie powinni mówić inaczej, jak w życiu, mimoto wszystko, p. Świeżawski tą swoją pierwociną autorską wysunął się na same czoło obecnego sezonu teatralnego, naturalnie oryginalnego, bo okazał się prawdziwym talentem. Jego *Ōmy nocne* są dobrą zapowiedzią. Autor powinien napisać wkrótce coś dużego i coś pięknego. Stać go na to. Dobrze odegrano te *Ōmy nocne*, choć się wiele rzeczy rozprysnąć musiało w epizodach. Doskonale pazedewszystkiem grał »andrusa«, wypuszczonego z więzienia p. Nowacki. Rzewnie i dramatycznie odegrał p. Wysocki rolę bohatera »poezji czynu«. P. Wostrowski dobrze rezonował, bo mu tak kazał autor. Więcej nie było co grać, choć ośób występowało jeszcze kilka.

Tego samego wieczoru widzieliśmy po raz pierwszy jednoaktową komedijkę p. Bojana p. *Pocziwiec*. Jestto sympatycznie i bezpretensjonalnie napisany obrazek z życia codziennego, który dobrze i z werwą odegrali pp. Gostyńska, Cichocka, Chmieliński, Feldman, Wostrowski, Nowacki i Kwiatkiewicz. P. Połęcka w roli nawnego podlotka, grała za krzykliwe i w ogóle powinna się postarać utemperować swoją dyk-

cję, bo popędliwość jej, ani jest artystyczną, ani estetyczną.

Zaraz na trzeci dzień, dyrekcja pospieszyła z nową „premierą“, tłumaczoną z niemieckiego, p. t. *Kasia*. Napisał ją Burkhardt, niedawno jeszcze dyrektor, czy intendent, nadwornego teatru w Wiedniu. Sztuka nie bez pewnych zalet — jest właściwie melodramatem, choć się bez efektów muzycznych i śpiewnych zupełnie obywa. Za to nie obyło się bez szpitala, w którym bohaterka, wprawdzie, nie kończy swojego żywota, ale przywędrowała tam po ciężkim przejściu w życiu. Sztuka kończy się dobrze, bo pogodzeniem kochanków, co się właśnie odbywa w szpitalu, w obecności lekarza, zaręczającego nawet, że *Kasia* wyzdrowieje. W Wiedniu, taka sztuka może się podobać, bo posiada pewną barwę obyczajową lokalną — u nas nie bardzo, a taka panna wpraszająca się za żonę młodemu człowiekowi, zapewne wśród Niemców wywołuje cielece zachwyty, u nas z tkliwych wynurzeń panny Malci, czy jak się tam nazywa, drwiąco śmiała się publiczność. *Kasia* posiada małą wartość literacką, ale jako utwór sceniczny zrobione jest dobrze, chociaż bez szpitala mogłoby się obejść.

Na pierwszy plan grą pełną ciepła i dramatycznego podkładu, wysunął się w roli Franciszka, p. Wostrowski. Bardzo sympatycznie grała tytułową rolę p. Bednarzewska. P. Feldmann, jak zwykle, przedziwnym swoim humorem rozweselał publiczność, równie, jak p. Gostyńska, przewyborną grą charakterystyczną. Inne role dobrze i starannie odegrali pp. Cichocka, Rybicka, Modzelewska, Jaworski i Jednowski.

Nietensam.

W piątek (13 b. m.) na lwowskiej scenie wystąpiła „Lutnia“ z koncertem, na którym odśpiewała kompozycję Brucha: »Frithjof«, osnutą na bajce skandynawskiej Tegnera, złożoną z 6 części. Karne i znakomicie wyćwiczone chóry „Lutni“, imponowały swoją jednolitością. Pięknym barytonem odśpiewał solo (Frithjofa) p. Grabiński, a sopranowe solo śpiewała (Jugenberg) p. Chulawska. Wszystko było ładnie, tylko publiczność zebrała się tak nielicznie, że na scenie było więcej lutnistów, jak w krzesłach słuchaczy. Dziwić się temu nie trzeba, skoro wśród dekoracji majowych, słowiki dają koncerta, przy których można... jeść raki...

Omega.

Nowalijkę dał nam w sobotę (14 b. m.) Bałucki. Jest nią 1-aktowa komedja: *Po teatrze*, rzecz napisana żywo i z humorem, którą doskonale odegrali pp. Feldman, Kwiecińska, Janowska i Rybicka.

Tego samego wieczora dano po raz pierwszy 1-aktowy dramat z angielskiego tłumaczony: *Mistrz Paryża*. Złożyło się na niego aż literackie małżeństwo, bo pani Ramsey i p. Lordory. »Mistrz Paryża«, to po prostu kat, a jak taki pan ma córkę, albo żonę i do tego ładne, nie trudno sobie wyobrazić, co się stać może zwłaszcza, gdy się tam zapruszy młody człowiek, prócz kochania nie mający nic do roboty w życiu. W dramacie tym p. Siennicka i p. Wostrowski mieli sposobność do silniejszych zaakcentowania gry: pierwsza w roli nadobnej Hyacenty, drugi, jako ognisty Henryk. Towarzyszyli im statecznie pp. Gostyńska i Jaworski: pierwsza była Lizetta, drugi Delpitem. — Tłumaczenia dokonała poprawnie, p. Morska-Popławska.

Nietensam.

Nareszcie doczekaliśmy się cenzuralnej rehabilitacji dla konkursowej sztuki: *Kraj*. Stosunki nasze musnął rys charakterystyczny. Sąd konkursowy, a więc obywatelski, nagradza sztukę, sąd cenzury rządowej, zabrania ją grać... Próbowano otworzyć zamek cenzuralny, ale napróżno. Dopiero dzisiejsza dyrekcja, mimo, że jej raz odmówiono, za wygrane nie dała i kołatała dopóty, dopóki zakaz cenzuralny obalony nie został. Jak się to stało — mniejsza o to, dość, że całkowita zasługa należy się dyrekcji pp. Bandrowskiego i Hellera.

A więc w ubiegły poniedziałek, odegrano *Kraj* na lwowskiej scenie po raz pierwszy. Na dzisiejsze, tak nazwane »ugodowe« czasy, jest to sztuka nader odpowiednia, a ponieważ napisał ją jeden z najbardziej utalentowanych autorów polskich, znający przytem wybornie stosunki w Kongresówce i, w ogóle, pod rządem

rosyjskim, więc w *Kraju* mamy wierny obraz tego, co się tam dzieje w zakresie mordowania i nękania naszego ducha narodowego. Wprawdzie, od napisania i nagrodzenia *Kraju* minęło lat sześć i jak dziś, niby stosunki tamtejsze miały się zmienić, ale biorąc rzeczy gruntownie, właściwie zmieniły się tylko środki, cel jednak rządu rosyjskiego pozostał ten sam. Cała filozofja polityczna zasadza się na tem, że rząd rosyjski zniszczyć nas nie może i nie zniszczy, ale ciągle myśli o tem, aby nas pod względem narodowym osłabiać i przeszkadzać normalnemu rozwojowi naszego ducha i mocy społecznej. To *Kraj* przedstawia i autor mówi w nim świętą prawdę, a mówi z siłą argumentacyjną i z wielką miłością dla swego narodu.

Pod względem literackim, *Kraj* posiada wysoką wartość — pod względem artystycznym mniejszą dlatego, że rezerwa, którego nadmiaru sztuka sceniczna nie znosi, *Kraj* posiada za wiele. *Kraj* jest sztuką tendencyjnie polityczną, a jako taki utwór, ma swoje odrębne prawa i cele, przed którymi artystyczność ustąpić musi i powinna. To, co się mówi w *Kraju*, odbija się echem prawdy od każdego sumienia polskiego. Mimo pewnych, powierzchownych zresztą ulg, nie nie zaszło dzisiaj pod rządem rosyjskim takiego, aby w *Kraju* znalazł się choćby najdrobniejszy anachronizm. Autor mógł tę sztukę dziś napisać i dziś to samo w niej powiedzieć, co powiedział przed sześciu laty, a również będzie aktualną prawdą.

Obsada sztuki obszerna, ale epizodów w niej dosyć, choć niemal każdy stanowi dobitną ilustrację tła, lub tendencji. Nie posługując się zdawkowym frazesem, zaznaczyć należy, że gra, w ogóle, *Kraju*, na naszej scenie, nie pozostawia nic do życzenia równie, jak i to wszystko, co dotyczy wystawy z resztą, salonowej, sposobu aranżowania scen i całej reżyserji.

Tak zaznaczywszy grę artystów, która jest co się zowie doskonałą z pewnymi małymi wyjątkami, — wymienić nam tylko wypada, że role główne grają pp. Cichocka (Błońska), Żelazowska (Leszycka), Gostyńska (Trzęsiewiczowa), Żelazowski (Władysław Błoński), Feldman (Józef Błoński), Chmieliński (Leszyński), Hierowski (Tadeusz Leszycki), Wostrowski (Jan Błoński) i mniejsze pp. Walewski, (Pastelkiewicz), Jaworski (Zmirski), Kwiatkiewicz (Bilski), Połęcka (Wanda); w małych epizodach wyróżnili się pp. Wysocki (lokaj 2 gi), Jednowski (Krzeci) i Preisner (Mirstein).

Nietensam.

»Czytelnia polska« w Krakowie, jako 7 i 8 tom, wydała obecnie *Szkice z Anglii Sewera*. I tym razem, jak zawsze, wybór uczyniony przez »Czytelnię«, jest bardzo szczęśliwy, interesująca ta praca bowiem, w handlu księgarskim jest wyczerpana. Bardzo słusznie powiada Sewer w przedmowie, że niełatwą jest rzeczą pochwylić i odwzorować naród, którego charakter i temperament jest tak zasadniczo różny od naszego. Talent Sewera przezwyciężył wszelkie trudności. *Szkice* są przedmiotem bezstronnej obserwacji i wyczerpują niemal cały przedmiot. Podnieść przytem należy lekką formę, w jaką autor ubrał swoje dzieło. Każda stronica nie tylko interesująca, ale i uczy. Co ważniejsze, że autor aczkolwiek sympatycznie wspaniałomy dla anglików, w poglądach swoich nie kieruje się nigdy osobistymi sympatjami. Ztąd książka cała i poglądy w niej zawarte są przedewszystkiem trzeźwe, a ta właśnie trzeźwość jest bardzo wielką zaletą.

P.

Odezwa.

Istniejące od dwunastu lat we Lwowie Towarzystwo im. Adama Mickiewicza gromadzi w swej bibliotece wszystko, co w jakimkolwiek pozostaje stosunku do dzieł i żywota naszego nieśmiertelnego poety. Ponieważ jednak Towarzystwo rozporządza tylko skromnymi funduszami a bieżący rok jubileuszowy przyniósł już i przyniesie jeszcze niewątpliwie sporą wiązkę różnych pism i artykułów, działalności i czei Mickiewicza poświęconych, przeto w imieniu Towarzystwa apelując do patriotyzmu rodaków, zwłaszcza pp. redaktorów pism polskich prosimy, by wszystkie tego rodzaju dzieła, broszury artykuły i programy obchodów, choćby tylko przygodne, zechcieli przysłać do biblioteki

towarzystwa na ręce jego bibliotekarza: dr. Kornela Hecka we Lwowie ul. Sapiehy l. 21 (lub gimnazjum IV.). Ufamy, że szanowni rodacy zrozumieją ważność podobnego zbioru i nie zechcą pozwolić, aby te rozprószone objawy czei dla twórcy »Pana Tadeusza« zaginęły bezpowrotnie dla przyszłych naszych pokoleń.

Redakcje wszystkich pism polskich, gdziekolwiek wychodzących, upraszamy o łaskawe przedrukowanie niniejszej odezwy.

Z Wydziału Towarzystwa im. Adama Mickiewicza.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Prędkia i choiwe chlupanie mleka jest dla cieląt karmionych ze szkopka bardzo szkodliwym. Gdyby o tem wiedziały gospodynie, nie cieszyłyby się z tego, gdy widzą, że cielę podstawione mu mleko, lub inne picie cheiwe i łapczywie pije. Sama przyroda daje nam w tym względzie wskazówki, bo przecież młode ciele mleka matczynego nie łyka cheiwe, jeno wprowadza je do swego organizmu w małych łykach, ssąc je z piersi matki. Pomijając już to, że cielę, łykając cheiwe mleko, nabać się może zabolęznej biegunki, wiemy, że wolne pojenie jest prosto nieodzownym warunkiem dla zdrowia cielęcia wogóle. Przy wolnem połykaniu dostaje się mleko cewką gardzielową do trzeciego żołądka (ksiąg), a stąd przechodzi do żołądka czwartego (trawieńca), gdzie się odbywa, jak sama nazwa tej części żołądka wskazuje trawienie składników biatkowatych, najcenniejszych i właściwie odżywczych. Gdy cielę cheiwe pije, wprowadza do gardzieli wielką ilość mleka; ta wielka nieraz ilość sprawia, że wargi, czyli zmarszczki gardzielowe się rozciągają, czyli otwierają, w następstwie czego pewna część mleka dostaje się do pierwszego żołądka (torby. Torba nie trawi mleka, ponieważ ona nie wydziela soków trawienieowych: mleko przechodzi w kiśniecie, zsiada się w twaróg, za czem zjawie się odęcie. Jeżeli nie usunie się przyczyn, to żadne leczenia i lekarstwa na nie się przydadzą, odęcie staje się chronicznem i sprowadza nieraz niebezpiecznie występujący pomór cieląt.

Do zakitowania pęknięć i szpar w kopytach u koni poleca paryska szkoła weterynarska środek następujący: dwie części gutaperki rozmiększa się w gorącej wodzie, rozdrabnia na drobne kawałki i stapia się z jedną częścią tłuczony żywy amoniakalny, w naczyniu wybielonem. Podczas topienia trzeba ciągle mieszać, aż masa nabiera koloru czekulady. Do użycia, trzeba za każdym razem masę roztopiać. Nakłada się ją za pomocą rozgrzanego ostrza noża na kopyto zapełniając szczelnie pęknięcie. Naturalnie kopyto musi być pierwej doskonale oczyszczone. Po zastygnięciu masa ta tak twardnieje, że można w nią nawet wbijać gwoździe, jak w róg.

Amerykańska konina. W Karsy, w stanie nowojorskim, utworzyło się stowarzyszenie, dostarczające do Europy mięsa koniowego we formie wędzonych szynek, peklowanych żeber i koniny zasolonej. Stowarzyszenie gwarantowało w Ameryce, że produkta jego nie przyjdą na targi krajowe i tylko przeznaczony są dla zagranicy. Piękna perspektywa dla Europy! Mięso pakowane jest w skrzywie z wyrażnym napisem, że zawiera koninę. Każda przesełka zaopatrzona jest poświadczeniem, że zawartość skrzywni pod względem zdrowotnym badana, jako zupełnie czysta i zdrowa uznana została (naturalnie wedle znanych uciążliwych zasad amerykańskich. Red.) W Sztokholmie, już od roku mięso takie pojawiło się na targach.

Proszek na poprawienie mleka. Mleko nie wydające dostatecznej i normalnej ilości masła, pochodzi bardzo często od krów nie zupełnie zdrowych, których niedomaganie polega z nienormalności w trawieniu. Właściciel, nie badający codziennie uważnie i ściśle stanu zdrowotności swych krów, nie wie co począć, nie znając przyczyny złego. W gorzystych okolicach Saksonii, właściciele od dawna znają środek zapobiegawczy na złe trawienie i chorobę żołądka, a gdy podobny przypadek się zdarzy, że krowa niedomaga, zadają jej proszek, po zażyciu którego, w przeciągu jednej doby chorobliwość organów trawienia ustaje, wydajność mleka się zwiększa, a mleko same nabiera przyzwoitów pożądaných do wydania masła tłustego i smacznego. Proszek ten stanowią składniki zupełnie nieszkodliwe, jak: piołun, dwuwęglan sody (natrium bicarbonicum), tatarak i fosforan wapna (calcium phosphat). W górach saskich lekarstwo to zna każdy aptekarz i ma je gotowe do użytku. Apteka weterynarska w Altenburgu pod Dreznem, sprzedaje trzy pudełka proszku po 3 mk. franko. Po zadaniu go, krowy wydają mleko normalne, gdy przedtem było ono chude, niebieskawe, lub czerwone.

Łysiny, tak częste pojawiające się u mężczyzny są, jak się z badań okazuje, nieraz skutkiem zarażenia się jednej głowy od drugiej. Zbadano to na tych którzy mieli wielestyczności z ludźmi łysymi, a potem przez przemienianie czepek, lub kapeluszy, przenosili tę chorobę na innych.

Od Redakcji i Administracji

P. Dr. Affe w *Ropczycach*. Zaniechamy dalszego ogłoszenia.

Z *w Krakowie*. Teatr lwowski rozpocznie przedstawienia w Krakowie 2. czerwca i rozpocznie je konkursową sztukę p. t. „Kraj“. Bliższe szczegóły

repertoaru znajdzie pan w pismach codziennych krakowskich.

P. *Wotkowicz-Dunkirk (Ameryka)*. Należy nam się od p. 6. dol. Szczegółowe wyjaśnienie przestaliśmy. Prosimy o odesłanie pocztą tej należytyści, abyśmy się ponownie upominać nie potrzebowali. *Autorom wierszy: „Dzieci“, „Boćian i jaskółka“, „Wiosna“, „Kawalerowie na wydaniu“ i „Trzy matki“* — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Hotel Imperial Lwów, ulica Trzeciego Maja liczbą 3.

Pierwszorządny hotel, restauracja i kawiarnia (6990-st.)

Zwraca się uwagę na ogłoszenie *zakładu zdrojowo-siarczanego w Swoszowicach*. Pod względem leczniczej siły, woda siarczana tej miejscowości, nie ma sobie równej w kraju, a zagranicznym tego rodzaju źródłom dorównuje. W ogłoszeniu znajdują czytelnicy dokładną informację, co do cierpień, które źródła w Swoszowicach radykalnie leczą — na tem miejscu dodajemy, że zakład w Swoszowicach urządony jest ze wszystkimi wygodami, w których czystość i porządek są przedewszystkiem przestrzegane, obsługa, rzecz niezmiernie ważna, sumienna i dobrze kierowana, a przytem ceny pobytu w Swoszowicach, są nadzwyczaj umiarkowane, tak, że każdy, nawet mniej zamożny człowiek, z dobrodziejstwa źródeł w Swoszowicach korzystać może. Przytem restauracja kierowana przez zdolnego kucharza, dostarcza smaczne i zdrowe potrawy, po cenach umiarkowanych. [7080-2-2].

Adwokat krajowy

Dr. Stanisław Deryng

otworzył kancelarję we Lwowie przy ul. Batorego l. 28. pierwsze piętro (7086-4-2).

ADWOKAT KRAJOWY

Dr. Bronisław Ostaszewski,

otworzył kancelarję adwokacką we Lwowie, przy ul. Teatralnej l. 5. (7060-10-4)

Zasługuje na polecenie pierwsza galicyjska farbiarnia, apretura i drukarnia towarów bawełnianych i lnianych w Andrychowiu p. *Ferdynanda Staumbergera* Fabryka ta wywiązuje się zawsze z powierzonych sobie robót z całą dokładnością i aumiennością. 7053-6-2.

Bardzo wielkiem powodzeniem, najzupełniej zasłużonem, cieszy się *we Lwowie Kawiarnia pod Węgierską Koroną p. Czecha* przy ul. Łukaszyńskiego (Castrum plac). Gospodarz pierwszorządny tego zakładu, bardzo zapobiegliwie czuwa nad wzorowym ładem i porządkiem jaki tam panuje. To też lokal p. Czecha należy we Lwowie do rzędu tych, które nie tylko, że się chętnie odwiedzają, ale także, gdzie można czas przyjemnie bardzo spędzić. Składają się na to: doskonała jakość podawanych potraw, chętna i szybka obsługa, bogato zaopatrzona czytelnia, oraz stosunkowo do innych tego rodzaju zakładów, miarkowane ceny. [7074-2-2]

Polecamy bliższej uwadze publiczności *kawiarnię Belle-Vue*, mieszczącą się przy ulicy *Karola Ludwika, we Lwowie*, w hotelu Belle-Vue. Kawiarnia ta jest bardzo licznie uczęszczana, posiada bowiem wielką liczbę gazet i czasopism tak krajowych, jak i zagranicznych, między innymi kilkanaście pism warszawskich. [7077-3-2].

Zwolennikom smacznego i pożywnego pieczywa polecamy wyroby z piekarni p. *Karola Jodłowskiego we Lwowie*, przy ul. *Kołatąja l. 1*. Najstarsza to piekarnia, istnieje bowiem we Lwowie i górą 100 lat. (6866-15-st.)

RÓŻE!

W najpiękniejszych kolorach i gatunkach dwuletnie 12 sztuk 6 zł., jednoroczne 12 sztuk 4 zł., Thuja sztuka od 25 ct. do 85 ct., Krzewy kwitnące: Jaśmin, Bez, Weigelia, Dantrie, Caprifolium, Dzikie wino 12 sztuk 1 zł., 50 ct., Goździki ogrodowe pełne 100 sztuk 2 zł., Bratki przezimowane 100 sztuk 1 zł., Flance jarzyn i kwiatów po najniższej cenie poleca zakład ogrodnicy

J. Gerula w Stryju.

[7078-3-2]

Fabryka pudełek i tutek cygaretowych

W. BELDOWSKIEGO „NORIS“
w Krakowie, Poselska 1. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretovej

1) Dobra tutka cygaretovej nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czerwieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś popiół tytoniu powinien być jednolitej barwy popielatej, a nie pokryty czarną żywocową warstwą zwęglonej bibułki.

4) Nie powinna być zbyt cienka i przezroczysta, tylko przeświecająca, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera **CELLULOZĘ** (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyzsze próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu wytrzymują Tutki cygaretovej fabryki

„NORIS“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa“ } do tytoni lekkich
„Maïs Albert“ }
„białe „Noris“ }
Tutki „Maïs Wallis“ } do tytoni średnio
„Maïs de Paris“ } mocnych
Zwracam uwagę na tutki „Maïs“ gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach (6832 - 12 - 12).

Rok założenia 1890.

PIERWSZA GALICYJSKA fabryka czak i czapek uniformowych, wielki skład przyborów i zakład umundorowania PP. Oficerów i urzędników wszelkiej kategorii,

TOMASZA SAPAKA w Przemyslu,

poleca swe wyroby.

Zamówienia w 48 godzinach.

[6994-st-12].

Pierwsza Galicyjska mechaniczna przedzialnia, czesalnica konopi i fabryka szpagatu

BRACI LESSER i Sp.

w Podgórzu [6999-8-7] pod Krakowem
załatwia wszelkie zamówienia odwrotną pocztą.

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych, obrączek ślubnych, szpilek i pierścionków bukietowych.

Jedyny skład na całą Galicję maszyn grających.

J. Dąbrowski przedtem

J. Dąbrowski & L. Weigel

w Lwowie ulica Teatralna 1. 7 naprzeciw bramy głównej Katedry, od wielu lat zaszczytnie znany jedyny w Galicji

Magazyn zegarmistrzowski-jubilerski

połączony z dwoma pracowniami, kupuje: brylanty, perły, złoto, srebro etc. Również przyjmuje stare kosztowności w zamian za nowe.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznią się jak najrychlej. [7048-5-3].

CUKIERNIA

Edwarda

Grissbacha

w Przemyslu, Rynek liczb 26.

vis à vis c. k. Starostwa

Urządzona z Wielkim komfortem

poleca

każdego dnia świeże ciasta, pierniki, cukry, oraz czekoladę, kawę, herbatę, wino, likiery, wódki i t. d.

Przyjmuje zamówienia na ięgominy, torty wystawne z piramidami na wesela i inne uroczystości, lody w kształtach, jako też urządza cukrowe kolacje po cenach umiarkowanych.

Pracując przeszło 20 lat w cukierni Wgo Dezyderjusza Scholeca mam nadzieję, że wszelkim wymaganiom P. T. Publiczności zadość uczynię będe wstanie. [6997-4-3]

E. Grissbach.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że z dniem 15. marca b. r. otworzyłem

przy ul. Sykstuskiej liczb 16.

Biuro przyjęcia mego, od lat 20 chlubnie w Austrii znanego

Chemicznego Zakładu prania i farbowania

garderoby, aksamitów i materyj meblowych itp.

Ponieważ będzie mojem ciągłym staraniem, ażeby punktualną i trwałą robotą zasłużyć sobie na zupełne zaufanie Szanownej Publiczności, przeto przypominam się w razie potrzeby łaskawej pamięci i zostaję z wyrazem wysokiego szacunku

Pierwszy berneński chemiczny Zakład prania i farbowania

[7075-4-2]

R. Tschörner

Spółka wyrobu patentowanego

Proszku roślinnego

„HUMUS“ Nr. 14.590

Kraków kantor: ul. św. Gertrudy 29.

Filije kantoru „HUMUS“:

w Lwowie, ul. Bernsteina 1. 5. w Nowym Sączu Bazar krajowy, poleca

automatyczne patentowane kłozety:



Fig. 1

pokojujowy lakierow. z drzewa olszowego politur. 12 złr., pokojujowy politur. ze spodem blaszanym 16 złr. — eleganciki politurowany kłapkowy z drzewa olszowego Fig. 1., 25 złr.

Pokrywę kłozetu napełnia się patentowanym proszkiem „Humus“ Nr. 1. a proste omyślenie pokrywy na otwór sedesowy wywołuje automatyczne zasypanie.

Kubek kłozetowy nie wypróżnia się, tylko po zupełnem napełnieniu; wmywać wodą nie trzeba; wystarczy tu przetarcie suchym wiewchem.

Patentowany proszek roślinny „Humus“ Nr. 1 można także do zwykłych naczyń w ten sposób używać, że przed i po odbyciu potrzeby wysypuje się pół szufelki „Humus“ i nieczystości zostają bezwonne. (7041-6-4).

Dzierżawa Browaru Piwnego

Hr. Potockich,

Góra Ropczycka-Sędziszów.

FRANCISZEK STYLINSKI

współwłaściciel browaru poleca swój wyrób piwa.

Ceny rozumieją się stacją Sędziszów. Na żądanie podajemy franko każdą stację kolejową. Piwa fiaskowe wysyłamy w paczkach po 50, lub 25 fiasków dowolnego rodzaju. Opakowania, paczki i fiaski liczymy po cenach własnych kosztów a mianowicie: za 1 hkltr. 4 złr., za 1/2 hkltr. 2.50 za 1/4 hkltr. 1.50 za 1/8 hkltr. 1 złr. paczka 50 ct. fiaska 6 ct. Jeżeli nie uszkodzone przyjmujemy w cenie wymienionej franko stacją Sędziszów do 3 miesięcy. — Za szkody w drodze nie odpowiadamy. Reklamacje uwzględniamy w przeciągu 4 dni, od odbioru towaru licząc. Wyrównania ważne tylko jeżeli, wprost do browaru przystane. Miejsce wypełnienia i sporu Sędziszów. Przy liczniejszych odbiorach lub zamówieniach dajemy odpowiedni rabat, zastępcem prowizję. [7031-3-2].

Z poważaniem

Franciszek Styliński

Góra Ropczycka p. Sędziszów.

Do Wielmożnego Pana **Józefa Schustera**

we Lwowie ul. Kopernika 1. 5.

Przed kilku dniami zamówiłem z Pańskiej pracowni kłodrę, za którą Panu najserdeczniej dziękuję i przyznać muszę, że firma Pańska na najszersze rozpowszechnienie i obznajomienie u P. T. Publiczności zasługuje. **Kłodra wyrobu Pańskiego** łaskawie mi w najkrótszym czasie zrobiona, odznacza się wybornym i czystym materiałem, elegancją i trwałą robotą i bardzo przystępną ceną.

Zalecam przeto najsumienniejszemu każdemu, kto cokolwiek z pościeli potrzebuje, by się tylko do Pana Józefa Schustera we Lwowie udał, gdzie z wyrobu i przystępnej ceny będzie zadowolonym. Przyjm Pan to moje podziękowanie w dowód serdecznego uznania jedynej chrześcijańskiej firmy wyrobu pościeli.

Zycześliwy

Ks. Piotr Matkowski, proboszcz w Snowiczu [7049-5-4] p. Złoczów.

Własnego wyrobu kłodry

po złr. 3 50, 4, 6 50, 7, 8, 10, 12 do 14 złr. Poczawszy od złr. 6 50 są wszystkie kłodry na wełnie owczej.

Materace czysto włósienne

po złr. 12 50, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 26, 28 do 30 złr. Pierze skubane. Każdą ilość włosieni kupuję.

Poduszki włósienne i pierzane,

sienniki zwykłe i sprężynowe, prześcieradła, poszewki, **kocyki** poczawszy od 1 40 w każdej cenie do złr. 12 50 poleca

Specjalny skład i pracownia wyrobów pościeli

JÓZEF SCHUSTER

we Lwowie, ul. Kopernika 5

GLÓWNY SKŁAD KOMISOWY fabryki fiasek

HANISCH HILDEBRAND i Ski w GRACU

zastępca

HERMANN LUFT

Lwów Pasaż Hausmanna 6

poleca wszelkie gatunki fiasek na koniak, wino, piwo, likwory i t. p.

Wszelkie zamówienia uskutecznią odwrotną pocztą. (7050-8-5).

PIEKARNIA

(6876-30-25).

EDMUNDA WŁOSZYNSKIEGO

we Lwowie, poleca swe wyroby mączne.

Składy

ul. Halicka pod 1. 14.

ul. Krakowska pod 1. 17.

ul. Kopernika pod 1. 10.

pieczywa.

ul. Sykstuska pod 1. 52.

MARJAN GUSTOWICZ I SP.

Główny skład kół (rowerów), przyborów i części składowych z pierwszorzędných fabryk angielskich niemieckich i amerykańskich. [7042-12-7] Warsztat reperacyjny.

Lwów, ul. Akademicka 1. 3.

Prawdziwe (7091-4-1). bez nskureneji są jedynie do naby-
w na szym wy- cła
borze nowego
fasonu dla panów pań
i dzieci w pierwszym składzie
obuwia karlsbadz.

karlsbadzkie obuwie

Adolfa Lonkiera

Prawdziwe tylko mają
umieszczoną w pode-
zwie wraz z ceną wy-
ciśniętą marką
z powodu znacznego za-
pasu nader tanio.

ul. Karola Ludwika 21. Ceny najniższe fabryczne.

Stacja kolei: Muszyna-
Krynica, z Krakowa 8
godz. jazdy, ze Lwowa
12 godz., z Buda-Pesztu
12 godzin.

KRYNICA

Poczta (3 razy dziennie)
i urząd telegraficzny w
miejscu.
— Apteka. —

c. k. Zakład zdrojowy w Galicji.

W Karpatach 590 m. n. p. m. Od stacji kolejowej godzina bitej drogi. Na stacji wygodne powozy. **Srodki lecznicze. Zdroje bardzo silnej szczawiu wapienno i magnezio-sodowo-żelazistej. Kąpiel mineralna bardzo obfite w kwas węglowy wolny, metodą Schwartza ogrzewane.** (W r. 1897 wydano 43.500). Nader skuteczne kąpiele borowinowe. (W r. 1897 wydano 16.400). **Kąpiele gazowe z czystego kwasu węglowego. Skarbowy zakład hydropatyczny, pod kierunkiem Dr. Ebersa.** (W r. 1897 wydano 12.000). **Kąpiele rzeczne Klimat wzmacniający podalpejski. Wody mineralne, miejscowe i wszelkie zagraniczne Kefir. Żytyca. L. leko sterylizowane. Gimnastyka lecznicza. Apteka. Lekarz zakładowy Dr. L. Kopff z Krakowa; stale cały sezon ordynujący. Nadto 12 lekarzy wolno praktykujących. Mieszkania przeszło 1.500 pokoi z całkowitym komfortem urządzonych w cenie od 60 ct. dziennie w zwyz. Dom zdrojowy, Czytelnia, Restauracje, Pensjonaty prywatne, hotele, cukiernie, Kościół katolicki, Cerkiew, Muzyka zdrojowa stała, (dyrektor A. Wronski). Stały teatr, koncerty odczyty, bale. Spacerory w uroczu okolic Karpat. Rozległy park szpilkowy wzorowo urządzony około 100 morgów obszaru. Frekwencja w 1897 r. 4.950 osób. Sezon od 15. maja do 30. września. W maju, czerweu i wrześniu ceny kąpeli, pomieszkań w domach skarbowych i potraw w restauracji domu zdrojowego o 25% niższe. W lipcu i sierpniu nie udziela się ubogim żadnych ulg, jak uwolnień od taks kuracyjnych i t. p. **Rozsetka wód mineralnych krynickich od kwietnia do listopada.** Składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. **Blizszych wyjaśnień na żądanie udziela, broszury i prosekta rozseta** (7092-3-1)**

c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

LWOWSKIE Laboratorium Chemiczne

świadcetwem z d. 24. marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutaj nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

(6851-20-12) WE LWOWIE,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

. W. Niemojowskiego

we Lwowie: plac Marjaeki 8 Jagiellońska 6.

Wełniane, jedwabne i fantazyjne

Materje na suknie

gotowe Zakiety, okrycia i kostjomy poleca na sezon wiosenny i letni [7076-3-2]

Magazyn Henryka Schwarza

w Krakowie ul. Grodzka 18.

Próbki na żądanie.

→ Ceny przystępne ←
Magazyn wykonuje zamówienia na konfekcję damską we własnej pracowni.

Wyrobiane od roku 1882

odznaczone medalem srebrnym na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie w roku 1888,

zaszczycone odszczególniającami świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie jak:

Dra C. von Brauna, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z Wiednia. dr. Biesiadckiego, dra Jandę, dr. Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego, dra Ziembickiego ze Lwowa, prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z Krakowa, c. k. radcy sanitarnego prymarjusza dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stoeckloewa w Czerniewcach i wielu innych

WINA LECZNICZE

aptekarsza Karola Mikolascha we Lwowie

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem jak:

Wino chinowe zł. 1.50 — Wino chinowo-żelaziste zł. 1.50 — Wino rzewieniowe (rubarbarowe) zł. 1.50 — Wino pepsynowe zł. 1.50
Wino peptonowe zł. 1.50 — Wino Condurango zł. 1.50.

Główny skład na Galicji w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.

Skład główny w Krakowie u pana Gralewskiego, aptekarsza

We Wiedniu dla Austrii, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3. (6846-5-4).

Wystrzegać się naśladownictw i podrabian baczac na marke ochronna i — na własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony.

St. MAJEWSKI

właściciel znanej restauracji

w hotelu „**pod Różą**“

w Krakowie,

poleca swój lokal posiadający dobrą kuchnię, gdzie wszystkie potrawy robione są na

świeżem masle wybornie.

Bufet obficie zaopatrzony we wszelkie trunki.

[7082-2-2].

SWOSZOWICE

pod Krakowem

Zdrowisko wód siarczanych,

polecane przez największe powagi lekarskie, oddalone o 7 kilometr. od Krakowa, stacja kolei państwowej z najwygodniejszą komunikacją 5 razy dziennie koleją i 4 razy omnibusami zakładowymi.

Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych, oraz wszelkie wygody i uprzyjemnienia dla gości kąpielowych jakoteż **wyborną restaurację.**

Kąpiele siarczane, jakoteż kąpiele mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane w gošccu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, chorobach skóry i nerwów.

Zdroje swoszowickie, co do siły i skuteczności dorównywiają wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym.— Lekarz zakładowy wykonuje mięsienie i elektryzowanie według najnowszych prawideł sztuki lekarskiej. [7079-2-3].

Samuel Offner w Wadowicach

poleca [7052-2-2]

swój magazyn towarów modnych, bławatnych i galanterijnych, zaopatrzony w towary w najlepszych gatunkach po bardzo umiarkowanych cenach.

Pierwsza Przerowska fabryka

maszyn rolniczych

i odlewnia żelaza

Ed. Kokora i Ska,

Filia we Lwowie,

ul. Grodecka 16 a.

poleca P. T. Właścicielom posiadłości i gospodarzom pługi, siewniki sys. Saek'a, parowe garnitury, młocarnie, srodowniki, grabiarki, triery, młynki, sieczkarnie, pompy różnego rodzaju, wagi dziesiętne i do ważenia bydła, po cecach najprzystępniejszych.

Ilustrowane cenniki darmo i franko. [7069-3-3].

Skład żelaza

A. GOLDMANNA w Wadowicach

z fabryki areyks. Albrechta, również cementu i papy dachowej oraz wszelkich materiałów budowlanych, polecanych hurtownie składy nafty z pierwszorzędných fabryk. Skład towarów korzennych różnych farb i hurtowne składy soli, wielki wybór wyrobów platerowanych, filja głównego składu herbaty E. Gottlieba z Krakowa, fabryczny skład octu winnego i spirytusowego. Hurtowna sprzedaż prawdziwej koniczyzny polskiej i wszelkich nasion. Składy w własnym domu. [7054-4-2].

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik

we Lwowie, plac Marjaeki

poleca

swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych

po najniższych cenach.

(7093-4-1).

MAGAZYN

„AU BON MARCHÉ“

FILIPA EILE

w Krakowie, ul. Grodzka l. 6.

ma zaszczyt polecić Szanownej P. T.

Publiczności powiększony

MAGAZYN NOWOŚCI,

zaopatrzony w albumy pluszowe i skór-kowe we wszystkich rozmiarach i gatunkach, tudzież wyrobów z bronzu, majoliki, skóry, necessery, pugilaresy, pamiętniki, teczki, jakoteż mydła, perfumy angielskie i francuskie, biżuterje, laski, parasole, krawaty, bieliznę męską, rękawiczki, torby podróżne, pledy, wachlarze, nadto prawdziwe francuskie GILZY do PAPIEROSÓW firmy Cawley & Henry i różne inne nowości 7083-2-2.

po cenach umiarkowanych.

Wszelkie papiery i inne potrzeby kancelaryjne, oraz towary wchodzące w zakres paenia, najtaniej dostać można w nowo otwartym sklepie.

S. W. Niemojowskiego

Lwów, plac Marjaeki l. 8)

Cenniki na żądanie franco (6850-20-13)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.**

LWOWSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE BROWARÓW

W W A G A

sprzedaje od 15. stycznia b. r. **PIWO BUTELKOWE**, różniące się co do smaku i jakości przednim gatunkom piwa zagranicznego: [6982-12-12].
a) **marcowe** 1/2 litrowe butelki po ct. 10.
b) **Salvator** 1/2 litrowe butelki po ct. 12, 3/10 litrowa po ct. 9.
c) **czarny Bok** 1/2 litrowe butelki po ct. 14, 3/10 litrowe po ct. 11.
We Lwowie bezpłatna dostawa do domu, poczawszy od 10 butelek.
Na prowincję wysyła się piwo, poczawszy od 50 butelek.

Dla zapobieżenia wszelkim pokątnym nadużyciom nareduła się poć własna kontrola oryginalne butelki z wysińniętym napisem: „**LWOWSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE BROWARÓW**“, który to napis znajduje się także wraz z protokołowaną marką ochronną na korkach, kapelach i opakach.
Główny skład i zastępowbutelkowego piwa Lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów objął:

P. S. WIESER, przy ul. Sykstuskiej l. 14, telefon nr. 149
dokąd uprasza się przesłać wszelkie łaskawe zamówienia.
Zamówienia z prowincji przyjmuje także Centralne biuro Towarzystwa we Lwowie, ul. Kleparowska l. 8.

TEREN NAFTOWY

w Biczycach Niemieckich obok Klenczan 3 kilometry od Nowego Sącza

obejmujący 3 morgi ziemi jest z wolnej ręki do sprzedania, lub na procenta do wydzierżawienia; okoliczne dalsze grunta dadzą się zakontraktować. Blizsza wiadomość u **Al. Kunickiego w Nowym Sączu, ulica św. Kunegundy.**

(7044-2-2)

Jan Kotulski

właściciel jednego jedynego sklepu kolonialnego w **Skawinie,**

poleca swój handel, obficie zaopatrzony we wszelkie towary korzenne i delikatesy. Główny skład win węgierskich, oraz wszelkich innych. Wiadomość tfważna szczególnie dla okolicy i przejeżdżających. (7051-3-2)

Z drukarni W. A. Szykowskiego.